

kto zrobi jajecznicę, wyjdzie na balkon.

Jak to będzie, kiedy mnie nie będzie,
kto podleje kwiaty i nakręci zegar,
przeczyta, na głos książkę,
opróżni szuflady pachnące lawendą.

Kto to wszystko ogarnie, odkorkuje,
przewietrzy, rozwiesi,
co pokruszone scali,
ocali?

Jeden wiersz dziennie

Posprzątać biurko, spalić notatki,
przetrzeć komputer.
Wyrzucać, wyrzucać, wyrzucać.
W liście do córek dopisać:
Róbcie swoje, dziewczynki.
Sukces to niesprawiedliwe słowo.
Ważna jest dobroć.
I jeden wiersz dziennie.
Nie trzeba go pisać,
wystarczy przeczytać.

Kazimierz Ivosse

Ruletka szczęścia

Po co rozbijać się o słowa
Krzykiem otwierać cisze dnia
Jednemu życie coś tam weźmie
Drugiemu coś tam życie da

Po co nam głupie sentymenty
Życie to przecież tylko gra
Jednemu coś tam życie weźmie
Drugiemu życie coś tam da

Obstawisz numer na ruletce
O szczęście potoczy się gra
Jednemu krupier szczęście zgarnie
Drugiemu pewnie szczęście da

Grona gniewu

Pamięci Pabla Nerudy

Inne tam winne grona a takie same
ich smak już
w beczułości
twojego spojrzenia
nieco dalej od ojczyzny
i tylko gniew ludzki
idzie przez świat
dalej po cienkim ostrzu
dnia wczorajszego niesie
w czterech deskach
kukłę wolności
ostygłej

O dalekie nieznanne Chile
winny owoc twojego grona
jeży się dziś ze strachu
z nagich żeber łatwo

wskrzesać iskrę buntu
jak z soczystego owocu
wytoczyć czerwonego wina
beczkę

Z zasypanych źródeł
z ksiąg ojców
pieśni starodawne wyrastają
songi indiańskiego lamentu
kłęczą u najeżonych
kolczastym drutem wrót
do rajskiego ogrodu
wydeptane stopami ścieżki
tu zamykają swój skrzypiący
gniewem ślad
ile razy jeszcze krwawy

O Ameryko
gniesz się ciężarem owocu
ulice pełne spłoszonych cieni
w ich papierowych twarzach
nienawiść i gniew
co syczy jak smolna szczapa
u ogniska
włóczęgi międzynarodowe
nad pustym kubkiem
bez strawy
ból ze strachem mieszają
a krzyk zagłusza pieśń
która tu mieszka
podsycana piórem poety
z kiści owoców twojego żywota
sączy się bezsilna rozpacz
i bunt uderza gorącym podmuchem
choć już dawno
zgasło
duże słońce

W cuchnącym mule
teraźniejszości
tkwią czarne szkielety
tu w bólu rodzi się człowiek
i w bólu rozkosznego świata
umiera
każdego dnia
zerwany owoc
z naszego żywota

O świecie nasz

Z mojego okna

W standardowych kłatkach
złudzeń o betonowych ścianach
ludzie – samotne wyspy
o których słuch zaginął

Modlą się do spadającej gwiazdy
wycinając kolorowe obrazki
z katalogów pamięci
i żaden inny wypadek
nie rozkołysze ich
dawno uśpionej
wyobraźni

Ci z willowej części miasta
odgradzili się murem
na wszelki wypadek
gdyby co
Z mojego okna
na drugim piętrze widzę
jak świtem
szary tłum pełźnie

wolno w stronę fabryki
władcy dniówki

potykają się o własny
przygaszony wzrok
wdeptany we flizy
chodnikowych płyt
jak plwocina
od wczoraj

Matka ze wsi obok
zamyka numerowane drzwi
na skobel rozpaczy

List do córki

Kiedy już nauczysz się zespalać rzeczy
spinać je ze sobą – wiązać i pojmwować
gdy to co nie nazwane otrzyma imiona
i twojej pamięci nikt już nie zaprzeczy

wyciągniesz do mnie rękę
gdzieś któregoś rana

w gotyk wmurujemy nasze uniesienia
i dzwon się rozdzwoni na wysokiej wieży
zieloność obłoków w oczach poniesiemy
będę na to czekał i będę w to wierzył

* * *

Nie figuruję w spisie telefonów tego
małego miasteczka
przede mną – otwarta przestrzeń
o której mówi Brodski
że jest jedynie nieobecnością ciała
w każdym punkcie

zresztą
kto będzie do mnie dzwonił
może jedynie
wiatr

Samotność

Samotność zostawiła kruchy ślad na plaży
Maleńką wklęsłość czyjeś drobnej stopy
Tak jakby morzu ktoś chciał ofiarować w
darze
Garstkę strawioną na miłośność tęsknoty

Potem ślad zniknął przy porannym brzasku
Grzywiasta fala groźnie zlorzeczyła wydomom
I tylko ryb ostre szkielety wystające z piasku
Ułożyły się dziwnie w czyjeś znane imię

* * *

A to już kres podróży
Dobijmy do przystani
Spójrz jaka dziwna nazwa
Ten port nazywa się... rozstanie

Od portu wiedzie droga
Piąć się trzeba pod górę
Jak parasol niosę nad głową
Nabrzmiałą od łez chmurę